

DUSZA POTĘPIONEJ

LIST Z PIEKŁA

**"NIE MÓDL SIĘ ZA MNIE,
JESTEM POTĘPIONA!"**



KRAKÓW 2015

LIST Z PIEKŁA

"Nie módl się za mnie – jestem potępiona!"

Wśród zapisków pozostawionych przez młodą osobę o imieniu Klara, która zmarła w pewnym klasztorze jako zakonnica, znaleziono następujące zeznanie:

Miałam przyjaciółkę: pracowałyśmy razem w firmie handlowej w Monachium. Nasze relacje były raczej koleżeńskie; nie była to przyjaźń w ścisłym tego słowa znaczeniu. Gdy Anna wyszła za mąż, nie widziałam się z nią już nigdy więcej. Niezbyt odczułam jej brak, gdy po ślubie przeniosła się do dzielnicy mieszkaniowej, dość odległej od mojego miejsca zamieszkania.

Na jesieni 1937 roku, gdy spędzałam wakacje nad jeziorem Garda, otrzymałam od mojej mamy, pod koniec drugiego tygodnia września, następującą wiadomość: "Wyobraź sobie! Ania N. nie żyje. Zginęła w wypadku samochodowym. Pochowano ją wczoraj na cmentarzu w Waldfriedhof". Ta wiadomość mną wstrząsnęła. Wiedziałam, że Anna nie była zbyt religijna. Czy była przygotowana, gdy Bóg ją nagle wezwał?

Następnego dnia rano wysłuchałam Mszy świętej za jej duszę odprawioną w kaplicy pensjonatu sióstr, gdzie przebywałam, modląc się za spoczynek jej duszy. Ofiarowałam też za nią Komunię świętą, lecz cały dzień czułam jakiś wewnętrzny niepokój, który wzrastał w miarę jak zbliżał się wieczór.

W nocy zapadłam w niespokojny sen, z którego przebudziłam się jakby na skutek głośnego stukania. Zapaliłam światło. Zegarek na stoliku wskazywał 10 minut po północy, lecz nie dostrzegłam nic szczególnego. Jedynie fale jeziora Garda uderzały miarowo w nabrzeżny mur otaczający ogród pensjonatu. Noc była bezwietrzna. Nagle, oprócz stukania, doszedł do mych uszu dźwięk podobny do tego, jaki czynił mój pracodawca, gdy był w złym humorze, ciskając ze złością nieprzyjemny list na swoje biurko.

Zastanawiałam się przez chwilę, czy nie wstać, ale ostatecznie powiedziałam sobie: "nonsens", to tylko skutek poruszonej tragiczną śmiercią wyobraźni. Odwróciłam się, zmówiłam kilka "Ojcze nasz", za biedne dusze w czyśćcu cierpiące i ponownie zasnęłam.

Wtedy to przeżyłam następujący sen: Wstałam około godziny szóstej rano. Gdy otwierano drzwi do domowej kaplicy, nastąpiłam nogą na plik luźnych kartek. Podniosłam je i poznawszy charakter pisma Anny krzyknęłam ze zdziwienia. Cała drżąc trzymałam kartki w rękach. Przyznaję, że byłam tak wstrząśnięta, iż nie mogłam nawet odmówić "Ojcze nasz". Miałam wrażenie, że się duszę i uczułam potrzebę natychmiastowego odetchnięcia świeżym powietrzem.

Szybko poprawiłam włosy, włożyłam kartki do kieszeni i opuściłam dom. Poszłam ścieżką wiodącą wzdłuż dobrze znanej mi drogi Gardesana, wijącej się pomiędzy drzewami oliwnymi, ogrodami i krzakami wawrzynu.

Właśnie wstawał jasny, piękny poranek. Innym razem zatrzymałabym się niewątpliwie, by rozkoszować się cudownym widokiem na jezioro i wyspę Garda; na tę prawdziwą krainę cudów. Przysłowiowy błękit wód zawsze zachwycał mnie niewymownie. I tak jak małe dziecko spogląda na swego dziadka, tak i ja zwykle spoglądałam z pewną czcią i lękiem na szary szczyt Monte Baldo, który wznosił się na przeciwległym brzegu do wysokości 2200 metrów nad poziom jeziora.

W tym momencie nie miałam żadnego odczucia dla tych cudów natury. Uszedłszy ścieżką około 15 minut, machinalnie usiadłam na ławce pomiędzy dwoma cyprysami, gdzie wcześniej czytałam z wielką przyjemnością "Pannę Teresę" Federera. Po raz pierwszy dostrzegłam w cyprysach symbol śmierci, jakkolwiek na południu rosną one w takiej obfitości, że nigdy dotąd nie przyszło mi to na myśl.

Wyciągnęłam list z kieszeni. Brakowało podpisu, ale nie miałam żadnej wątpliwości, że charakter pisma należy do Anny. Nawet ozdobny zakrętas przy literze "s" i francuski wygląd litery "t" były te same, które tak irytowały w biurze pana Gr. Styl jednak nie był jej, a w każdym razie nie wyrażała się tu w swój zwykły sposób. Wyrażała się bowiem zawsze z pełną elegancją, podczas gdy jej niebieskie oczy tryskały wesołością. Jedynie kiedyśmy dyskutowały na tematy religijne, ton jej stawał się cierpki przyjmujący tę samą ostrość z jaką pisany był ten list. Podaję tutaj słowo w słowo całą treść listu, tak jak go czytałam we śnie:

"Klaro!

Nie módl się za mną. Jestem potępiona! Jeśli piszę do ciebie i to tak szczegółowo, to wiedz, że nie wypływa to z jakiegokolwiek uczucia przyjaźni. Tu w piekle nikogo już nie kochamy. Czynię to z przymusu, jako częśćka tej mocy, która «choć zawsze pragnie zła, zawsze sprawia dobro» (Goethe, *Faust*). Prawdę mówiąc, chciałabym widzieć cię także umieszczoną w tym miejscu, gdzie na wieczność zarzuciłam kotwicę. Niech cię to nie dziwi. Tutaj wszyscy czujemy to samo. Nasza wola jest utwierdzona, skamieniała w stanie, który wy zwiecie złem. Nawet jeśli czynimy cośkolwiek dobrego, jak to czynię w tej chwili, otwierając twe oczy na rzeczywistość piekła, nie czynię tego w dobrej intencji.

Jak pamiętasz poznałyśmy się w Monachium cztery lata temu. Miałaś wtedy 23 lata; rozpoczęłaś pracę w biurze na pół roku przede mną i często służyłaś mi pomocą w trudnościach, dając mi wskazówki, gdy byłam początkującą pracownicą. Lecz cóż znaczy dobro?! W owym czasie chwaliłam twoją «dobroduszność». Śmiechu warte! Twoja pełna gotowość pomocy była dla mnie prózną ostentacją, tak już wtedy podejrzewałam. Tutaj nie uznajemy żadnego dobra w nikim.

Miałaś okazję poznać historię mojej młodości. Tu tylko w krótkim zarysie podam ci szczegóły, których nie znasz. Według planu moich rodziców, nie powinnam była się urodzić. Byłam poczęta nie z miłości serca, lecz z pociągu ciała. Moje dwie siostry miały już po 14 i 15 lat, kiedy po raz pierwszy ujrzałam światło dzienne. Obym się była nigdy nie narodziła! Obym mogła się teraz unicestwić i ujść tym torturom! Nic nie da się porównać z gwałtownym pragnieniem, jakie posiadam, rozerwania na strzępy mojego istnienia. Ach, porwać je jak spalony gałgan, zetrzeć na proch, na popiół, aż do nicości. Ale muszę istnieć, muszę być taka, jaką sama siebie uczyniłam, z całym złem, jakie tkwiło we mnie u schyłku mojego życia; z chybionym celem mego bytu.

Kiedy mój ojciec i matka, jeszcze wolni, opuścili wieś i przenieśli się do miasta, oboje stracili styczność z Kościołem. I lepiej, że tak się stało. Dołączyli do kręgu osób, które porzuciły Wiarę. Spotykali się na tańcach i skończyło się na tym, że po sześciu miesiącach «musieli» się pobrać.

Po ich ślubie tyle tylko zostało z ich religijności, że matka moja kilka razy do roku bywała na niedzielnej Mszy świętej. Nigdy nie nauczyła mnie porządnie się modlić, lecz całą swą uwagę poświęciła sprawom doczesnym, jakkolwiek nasze warunki materialne były zupełnie znośne.

Takie słowa jak «modlitwa, Msza święta, woda święcona, Kościół» piszę z niewypowiedzianym wstrętem. Brzydę się nimi, tak jak brzydę się wszystkimi chodzącymi do kościoła i w ogóle wszystkimi ludźmi i wszystkimi rzeczami z nim związanymi. Wszystko to bowiem powraca, aby powiększać naszą torturę. Każde poznanie otrzymane w chwili śmierci, wszelka pamięć o tym cośmy doświadczyli i poznali w życiu jest dla nas przeszywającym płomieniem. I wszystkie te wspomnienia ukazują nam smutną stronę tych łask, które odrzuciliśmy. Jak nas to dręczy! My w piekle nie jemy, nie śpimy, nie chodzimy. Skuci łańcuchami wpatrujemy się w nasze zmarnowane życie, z «płaczem i zgrzytaniem zębów» wyjemy, pełni nienawiści, w straszliwych udrękach. Słuchaj! Pijemy tu nienawiść jak wodę. Nienawidzimy siebie nawzajem.

Ale Boga nienawidzimy ponad wszystko. Chcę, abys to zrozumiała. Błogosławieni w Niebie kochają Go, ponieważ wpatrują się w niczym nie osłonięty blask Jego piękności, która daje im odczucie niewymownego szczęścia. My to wiemy i ta wiedza napęnia nas wściekłością. Ludzie na ziemi, znają Boga z Jego dzieł i Objawienia, mogą Go kochać, ale nie są do tego zmuszeni. Człowiek wierzący, – piszę to ze zgrzytem zębów – który całym sercem kontempluje Chrystusa rozpiętego na krzyżu, pokocha Go. Ale dusza, do której Bóg zbliża się jako Sędzia karzący, jako Mściciel, jako Sprawiedliwy, ponieważ kiedyś został przez nią odrzucony, nienawidzi Go z całą furią złej woli. Nienawidzi Go wiecznie, ze względu na fakt, że mocą swej wolnej decyzji, w której utwierdziła się w chwili śmierci, zakończyła swoje ziemskie życie odrzucając Boga. I tej przewrotnej woli nie chcemy ani teraz cofnąć ani nigdy nie będziemy chcieli. Czy pojmujesz teraz – dlaczego piekło trwa wiecznie? Ponieważ nasza zatwardziałość nigdy nie topnieje, nigdy nie ustaje.

Jestem jednak zmuszona dodać, że Bóg jest miłosierny nawet względem nas. Powiedziałam «zmuszona», gdyż nie wolno mi kłamać, jakbym tego pragnęła. Wiele rzeczy przelewam na papier wbrew mej woli, muszę połykać ten potok przekleństw, którymi chciałabym miotać. Bóg był dla nas miłosierny, nie pozwalając naszej złej woli na dalsze upadki w głębinę zła, na grzechy, które gotowi byliśmy popełnić, co by tylko zwiększyło naszą winę i karę, tortury i męki. Pozwolił nam umrzeć przedwcześnie, jak to się stało ze mną, czy też w inny korzystniejszy sposób powiązał okoliczności. Nawet teraz okazuje nam miłosierdzie wstrzymując nas w tym odległym od Siebie miejscu i nie kaząc się zbliżać nam do Siebie. Każdy krok bliżej Boga sprawiłby mi większą mękę, niż ty byś odczuwała, zbliżając się do rozpalonego stosu.

Pewnego dnia, gdy na spacerze rozmawialiśmy ze sobą, byłaś poruszona, kiedy ci powiedziałam, że mój ojciec na kilka dni przed moją pierwszą Komunią świętą zrobił następującą uwagę: «Myśl Anusiu o tym jaką masz piękną sukienkę, cała reszta to bujda i oszustwo». Wtedy prawie mnie zawstydziło twoje poruszenie, teraz się z tego śmieję.

Jedyną rozsądną rzeczą, którą uczynili w związku z tą «bujdą», było to, że nas nie dopuścili do Komunii świętej wcześniej niż w wieku 12 lat. Do tego czasu już na tyle przesiąkałam duchem świata, że religię traktowałam bardzo lekko; Komunia święta niewiele dla mnie znaczyła. Fakt, że teraz już dzieci przystępują do Komunii świętej w wieku siedmiu lat, napędza nas furia. Ze wszystkich sił staramy się przekonać ludzi, że dziecko w tym wieku nie jest jeszcze w stanie pojąć wagi tego Sakramentu. Muszą one przed tym popełnić grzech śmiertelny! Wtedy Bóg w Hostii, nie może ich tak uszczęśliwić jak wtedy gdy: Wiara, Nadzieja i Miłość – pluję na to wszystko! – zostały w ich dziecięcych sercach zachowane od chwili chrztu. Pamiętasz, że popierałam ten sam punkt widzenia już na ziemi?

Wracając do mojego ojca. Często kłócił się z moją matką. Mówiłam ci o tym rzadko, gdyż wstydziłam się tego. Śmieszna rzecz – wstyd! Dla nas, tutaj w piekle, wszystko to jest obojętne. Rodzice nie mieszkali już w jednym pokoju, ja sypiałam z moją matką w sypialni; ojciec zaś w sąsiednim pokoju z osobnym wejściem, tak że mógł wracać w nocy, kiedy mu się podobało. Pił dużo, trwoniąc w ten sposób nasze zasoby materialne. Moje obie siostry pracowały zatrzymując pieniądze na własne potrzeby, toteż moja matka też musiała podjąć pracę.

W ostatnim roku swojego życia, ojciec często bił matkę, gdy odmawiała mu pieniędzy. Dla mnie był zawsze dobry. Któregoś dnia zgorszyłaś się, że jestem tak kapryśna – czy było cokolwiek we mnie, co cię nie gorszyło? – gdy ci opowiedziałam, jak dwa razy tego samego dnia chodziliśmy wymienić parę butów, ponieważ nie były dość eleganckie.

Tej nocy, której mój ojciec zmarł na skutek apopleksji, zdarzyło się coś o czym ci nigdy nie wspomniałam, obawiając się twej nagany. Jest to pamiętny fakt, gdyż wtedy to po raz pierwszy ujawnił się mój duchowy dręczyciel, który teraz tak mnie męczy.

Spałam w tym samym pokoju co mama. Jej regularny oddech wskazywał na głęboki sen. Nagle usłyszałam jak woła mnie po imieniu. Nieznany głos rzekł: «A co gdyby twój ojciec umarł!?!». Nie kochałam już swego ojca za to, że

tak brutalnie traktował moją matkę. W zasadzie, ja już nikogo nie kochałam, jedynie czułam pewne przywiązanie do tych, którzy byli dla mnie dobrzy. Miłość bez egoistycznych celów istnieje tylko w duszach, które są w stanie łaski. A ja w nim nie byłam. Odpowiedziałam więc tajemniczemu głosowi nie zastanawiając się skąd pochodził: «Na pewno nie umrze!». Po chwili znowu wyraźnie usłyszałam powtórzone to samo pytanie: «A co gdyby twój ojciec umarł?» – odparłam znowu szorstko: «Przecież, nie umiera!». Lecz po raz trzeci zapytano mnie: «A co gdyby twój ojciec umarł?». Nagle błysnęło w moim umyśle, jak mój ojciec często wracał pijany do domu, złorzeczył, bił matkę i psuł nam opinię wobec ludzi. Wtedy krzyknęłam z zawziętością: «To jest to, na co zasługuje. Niech umiera!». Potem wszystko umilkło.

Następnego ranka, kiedy matka poszła zrobić porządek w pokoju ojca, zastała drzwi zamknięte. Około południa wywarzono je siłą. Ojciec leżący na łóżku – był martwy...

Ty i Marta K. nakłoniłyście mnie, abym wstąpiła do «Stowarzyszenia Pobożnego Dziewcząt». Nie czyniłam z tego tajemnicy, że nauki udzielane przez obie przewodniczące traktowałam dość lekko... Przedstawienia były jednak zajmujące. Jak wiesz, w niedługim czasie po wstąpieniu dostała mi się pierwszoplanowa rola. To mi schlebiało. Podobały mi się także wycieczki.

Parokrotnie zdobyłam się nawet na pójście do spowiedzi. Ale czułam, że w gruncie rzeczy, nie miałam nic do wyznania spowiednikowi. Z jednej bowiem strony nie byłam przyzwyczajona do zwracania uwagi na swe słowa i myśli, z drugiej zaś nie zabrnęłam jeszcze tak daleko, żeby popełnić jakieś naprawdę ciężkie grzechy. Pewnego razu upomniałaś mnie: «Aniu, jeśli nie będziesz się modlić – zgubisz swoją duszę!, – zły duch ją opanuje! Rzeczywiście modliłam się bardzo mało. A i to niechętnie. Miałas rzeczywiście rację. Wszyscy, którzy płoną w piekle, nie modlili się, lub modlili się za mało. Modlitwa jest pierwszym krokiem ku Bogu, krokiem decydującym, a szczególnie modlitwa do Tej, która jest Matką Chrystusa, której imienia nie wymawiamy. Nabożeństwo do Niej pozbawia szatana niezliczonej ilości dusz, których grzechy niewątpliwie oddałyby ich w jego wstrętne i ohydne ręce.

To co mam jeszcze napisać, napęłnia mnie wściekłością, ale muszę: Modlitwa jest najłatwiejszą rzeczą, jaką człowiek ma do wykonania na ziemi. I właśnie do tego najłatwiejszego aktu Bóg przywiązał zbawienie. Temu, kto modli się wytrwale, udziela On stopniowo coraz więcej światła i mocy i to w takiej obfitości, że nawet dusza najgłębiej zanurzona w grzechu może się

ostatecznie uratować, tkwiąca aż po szyję w błocie może jeszcze wydobyć się z topieli. Zwłaszcza w ostatnich latach mojego życia nie modliłam się, jak powinnam i w ten sposób sama ograbiałam się z tych łask, bez których nikt nie może być zbawiony.

Tu w piekle, my potępieni już żadnej łaski nie otrzymujemy. A nawet jeżeli byśmy ją otrzymali, gdyby nam ją dano, odrzucilibyśmy ją precz z szyderskim śmiechem. Wszelkie wahania ziemskiego życia ustają w wieczności. Człowiek żyjący na ziemi może przechodzić ze stanu grzechu w stan łaski i może w każdej chwili ze stanu łaski wypaść zanurzając się w grzech, czy to przez słabość czy to przez złość. Wraz ze śmiercią wszystkie te wahania kończą się: w jakim stanie się umiera, w takim się pozostaje na zawsze, wraz ze śmiercią każdy przechodzi w swój stan końcowy, stały i nieodwracalny.

Wraz z wiekiem wahania stają się coraz mniejsze. Prawdą jest, że do chwili śmierci każdy może zwrócić się do Boga lub odwrócić się od Niego. Lecz w momencie śmierci, człowiek decyduje ostatnim poruszeniem woli mechanicznie, w ten sam sposób w jaki był przyzwyczajony w ciągu życia. Dobre lub złe przyzwyczajenia stają się drugą naturą. One ciągną człowieka za sobą w ostatniej chwili. Tak było i ze mną. Żyłam całe lata z dala od Boga, gdy więc ostatnie wezwanie łaski nadeszło, zdecydowałam przeciwko Bogu. I to nie moje liczne grzechy, lecz brak dobrej woli by z nich powstać, zadecydował o moim losie. Wiele razy zachęcałaś mnie do słuchania kazań i czytania pobożnych książek. Tłumaczyłam się zawsze brakiem czasu. Czy miałam w ten sposób jeszcze powiększać moją wewnętrzną niepewność?

Przy okazji muszę otwarcie powiedzieć: gdy zaszłam już tak daleko, jak to miało miejsce na krótko przed opuszczeniem Stowarzyszenia, było by mi bardzo trudno wejść na inną drogę. Czułam się bardzo nieszczęśliwa i niespokojna. Lecz wysoki mur wznosił się między mną a nawróceniem. Trudno ci to było zrozumieć. Wyobrażałaś sobie, że moje nawrócenie będzie takie łatwe, kiedy raz powiedziałaś do mnie: "Odbądź dobrą spowiedź, Aniu i znów wszystko będzie dobrze". Podejrzewałam, że masz rację, ale świat, zły duch i ciało zakuły mnie już zbyt mocno w swoje kajdany.

Nigdy nie wierzyłam w oddziaływanie złego ducha. Teraz przyznaję, że wywiera on potężny wpływ na osoby pogrążone w grzechu. Jedynie wiele modlitw innych osób i moich własnych, wraz z umartwieniami i cierpieniami mogłyby mnie wyzwolić od szatana. A i to tylko stopniowo. Niewiele jest osób widzialnie opętanych przez złego ducha, lecz mnóstwo znajduje się

niewidzialnie w jego mocy. Szatan co prawda nie może ograbić z wolnej woli nawet tych, którzy się sami oddają pod jego wpływ, ale gdy opuszczają Boga i Jego przykazania, Bóg za karę pozwala szatanowi na ścisłe związanie się z takim człowiekiem. Tak zagrabia on tych, którzy bezwolnie oddali mu się na służbę.

Ja również nienawidzę szatana. Lecz znajduję w nim o tyle pewne upodobanie, że stara się doprowadzić was do ruiny, on i jego pomocnicy – demony, które upadły wraz z nim na początku czasów. Są ich miliony. Błakają się po ziemi jak gęste roje komarów, czego wy prawie się nie domyślacie. My, potępieńcy, nie mamy pozwolenia, aby was kusić; mogą to czynić tylko upadłe duchy. Zwiększają oni własne tortury wraz z każdą duszą wciągniętą do piekła, ale czegoż nie czyni się z nienawiści!

Mimo tego, że oddalałam się stale od Boga, On wciąż podążał za mną. Sama też torowałam drogę łasce, przez dobre uczynki, które dzięki naturalnej skłonności mojego usposobienia nierzadko spełniałam. Niekiedy Bóg ściągnął mnie do kościoła. Odczuwałam tam coś w rodzaju tęsknoty za domem. W czasie gdy po całym dniu spędzonym w pracy biurowej opiekowałam się moją chorą matką i rzeczywiście poświęcałam się dla niej w pewnej mierze, wówczas odczuwałam bardzo mocno owe natchnienia pociągające mnie do Boga. Pewnego razu, w kaplicy szpitalnej, do której zaciągnęłaś mnie podczas poobiedniej przerwy, zostałam tak przyciśnięta działaniem łaski Bożej, że tylko jednego kroku brakowało do mojego nawrócenia. Rozpłakałam się. Lecz przywiązanie do świata znów podniosło głowę i wyrzuciło precz łaskę, i tak ziarno padło między ciernie.

Przez przyjęcie opinii, że religia jest tylko kwestią uczuć, jak mnie zawsze przekonywano w biurze, zmarnowałam tę chwilę łaski, podobnie jak wiele innych łask wcześniej. Pewnego razu zgromiłaś mnie za niedbałe dygnięcie, zamiast pełnego czci przyklęknienia przed ołtarzem w kościele. Nazwałaś to lenistwem. Nie podejrzewałaś, że już wtedy w ogóle nie wierzyłam w Prawdziwą Obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Wierzę w nią teraz, ale tylko czysto naturalnie, tak jak się wierzy w nadejście burzy, po dostrzegalnych jej oznakach i skutkach.

W międzyczasie dostosowałam religię do moich własnych upodobań. Przyjęłam punkt widzenia jaki panował wśród nas w biurze, że po śmierci dusza przechodzi w inną istotę żyjącą, wędrując w ten sposób bez końca

(reinkarnacja). Rozwiązywało to przejmującą mnie kwestię, napędlającą lękiem, kwestię tamtego świata i neutralizowało jej wpływ na mnie.

Dlaczego nie przypomniałas mi przypowieści o «bogaczu i Łazarzu», o których Chrystus mówi, że natychmiast po śmierci jeden poszedł do piekła, a drugi do nieba? Lecz cóż byś tym osiągnęła... Nic więcej, ponad to, co uzyskałaś przez inne twoje świętoszkowate pogawędki ze mną.

Stopniowo sama sobie tworzyłam «boga», odpowiadającego mojej wyobraźni; obdarzonego dostatecznie odpowiednimi przymiotami, by go nazwać «bogiem», a wystarczająco odległego, żeby czuć się zwolnioną od jakichkolwiek obowiązków wobec niego.

Ten «bóg» nie obiecywał mi żadnego nieba, ale też nie mógł ukarać piekłem. Zostawiłam go samemu sobie. Z łatwością przyjmujemy to w co lubimy wierzyć. Z biegiem czasu utwierdzałam się w wymyślonej przeze mnie religii, tak łatwo się z nią żyło. Jedna tylko rzecz mogła wyrwać mnie z tego stanu: ciężkie i długotrwałe cierpienie, lecz to cierpienie nie nadeszło. Czy rozumiesz teraz znaczenie powiedzenia: «Kogo Bóg miłuje, tego krzyżuje»?

Był niedzielny lipcowy dzień, kiedy nasze Stowarzyszenie urządziło wycieczkę do A., gdzie znajdował się cudowny obraz Matki Bożej, lecz w tym czasie inny obraz zaczął zajmować miejsce na ołtarzu mojego serca. W tym dniu, w trakcie naszej wycieczki, znajomy z pracy zaprosił mnie na spacer; ta z którą zwykle chodził była w szpitalu. Podobał mi się, ale nie myślałam jeszcze wtedy o małżeństwie z nim, raziło mnie, że jest zbyt serdeczny dla każdej napotkanej dziewczyny; ja zaś marzyłam zawsze o kimś, kto by należał do mnie niepodzielnie. Zachowywałam więc pewien dystans.

Następnego ranka w biurze zbeształas mnie, że nie pojechałam z wami do A. Opowiedziałam ci, jak miło spędziłam czas. Twoje pierwsze pytanie brzmiało: «Czy byłaś na Mszy świętej?». O głupiutka! Przypominasz sobie, jak ci odpowiadałam: «Dobry Bóg nie jest tak małostkowy, jak wasi księża». Teraz muszę ci wyznać: w całej Swej nieskończonej dobroci Bóg traktuje wszystko znacznie poważniej niż oni wszyscy.

Po tej pierwszej wycieczce z Maksem udałam się jeszcze raz do Stowarzyszenia. Było to w Boże Narodzenie – aby obchodzić tę uroczystość. Niejedno mnie tam pociągało. Ale wewnętrznie byłam już zupełnie wyobcowana z tego środowiska. Odtąd coraz więcej rzeczy odciągało mnie od waszego Stowarzyszenia: kino, tańce, wycieczki; następowały jedne po drugich.

Wprawdzie niekiedy klócił się z Maksem, ale potrafiłam go coraz więcej przywiązać do siebie.

Znalazłam się w dość niezręcznej sytuacji, kiedy moja rywalka wyszła ze szpitala; była wściekła, robiła awantury. Jednak mój wypolerowany spokój zrobił głębokie wrażenie na Maksie. Słowo po słowku, zewnętrznie niby obiektywnie, ale wewnętrznie wyrzucałam jad, odstręczając powoli jego serce od niej. Dokładnie takie uczucia i działania torują drogę do piekła. Są one diabelskie w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Po co ci to wszystko mówię? Żeby pokazać jak ostatecznie zerwałam z Bogiem. Aby odejść od Boga, nie konieczne było, by doszło między mną a Maksem do ostatecznego spoufalenia. Zrozumiałam, że straciłabym wiele w jego oczach, gdybym mu uległa przed czasem. Z tego powodu wycofałam się i odmówiłam.

Przyczyna mojego odstępstwa leżała w tym, że ze stworzenia uczyniłam sobie boga. Stopniowo wzrastała miłość do człowieka, dla którego również nic poza sprawami tej ziemi nie istniało, pragnienie zdobycia go oderwało mnie radykalnie od Boga. Uwielbienie, jakie żywiłam do Maksa, stało się praktycznie moją religią.

W głębi duszy, byłam zbuntowana przeciw Bogu. Ty tego nie dostrzegałaś. Nadal uważałaś, że byłam ciągle katoliczką. Ja również chciałam być za taką uważana, więc nawet udzielałam wsparcia finansowego naszemu kościołowi. Myślałam sobie, że takie «zabezpieczenie» nie zaszkodzi.

Przed ślubem jeszcze raz poszłam do spowiedzi i Komunii świętej, jak żądały przepisy. Mój mąż i ja zgodziliśmy się w tym punkcie; dlaczego by nie wypełnić także i tych formalności. Załatwialiśmy je, jak wszystkie inne. Wy na ziemi uważacie to za niegodne, a jednak po tej «niegodnej» Komunii świętej, uczułam większy spokój sumienia... To była zresztą ostatnia Komunia.

Nasze życie małżeńskie było w zasadzie harmonijne. Mieliśmy prawie ten sam sposób patrzenia na wszystkie sprawy. Zgodziliśmy się także co do tego, że nie będziemy obciążać się dziećmi. W zasadzie, mój mąż żywił pragnienie posiadania jednego dziecka – oczywiście nie więcej. Ale ostatecznie udało mi się wybić mu to z głowy. Stroje, eleganckie meble, wieczorki, wycieczki samochodami i inne tego rodzaju rozrywki odpowiadały mi bardziej. Ten rok między naszym ślubem, a moją tragiczną śmiercią – była to jedna wielka ziemską uciecha.

Spędzaliśmy każdą niedzielę na przejażdżkach, odwiedzinach u krewnych i znajomych mojego męża, którzy prowadzili tak samo płytki żywot jak i my.

W głębi duszy jednakże nigdy nie czułam się szczęśliwa, choćbym się nawet na pozór śmiała na zewnątrz. Coś nieokreślonego gnębiło mnie nieustannie. Chciałam, żeby ze śmiercią, która niewątpliwie miała nadejść, wszystko się skończyło.

Kiedy byłam małą dziewczynką, usłyszałam raz na kazaniu, że Bóg tu na ziemi daje nam nagrodę za wszystko, co uczyniło się dobrego z pobudek naturalnych, jeśli nie może jej dać w wieczności. Zupełnie niespodziewanie otrzymałam spadek (po cioci Luci). Mój mąż też miał niezłe zarobki, tak że mogliśmy wspólnie pięknie urządzić nasz dom. Z rzeczami i sprawami przypominającymi religię spotykałam się tylko przypadkowo; kawiarnie, hotele w mieście nie pomagały nam zbliżyć się do Boga. Wszyscy uczęszczający do tych miejsc żyli tak samo powierzchownie jak my.

Zwiedzając słynną katedrę w czasie wakacji całą uwagę skupialiśmy jedynie na podziwianiu walorów artystycznych. Potrafiłam zneutralizować sakralny powiew, promieniujący szczególnie z zabytków średniowiecza, przez sztucznie wywołane oburzenie na nieistotne, drugorzędne szczegóły jak np. nie dość schludnie ubrany, niezdarny brat zakonny, który nas oprowadzał, «zgorszenie», że mnisi chcący uchodzić za pobożnych, sprzedają likier, itp. W ten sposób zawsze odrzucałam łaskę, ilekroć zastukała do drzwi mojego serca.

Do szczególnej irytacji doprowadzał mnie widok malowideł przedstawiających piekło z szatanem męczącym dusze potępionych na rozpalonych do białości rusztach i jego towarzyszy z długimi ogonami przynoszącymi mu nowe ofiary.

Klaro, piekło można skarykaturować, ale nigdy nie można przesadzić w przedstawianiu jego mak. Ogień piekielny! Te słowa zawsze napawały mnie lękiem. Pamiętasz jak pewnego razu w rozmowie o piekle podsunęłam ci zapaloną zapalkę pod nos, ze złośliwym pytaniem: «Czy tak samo tam pachnie?». Szybko zdmuchnęłaś płomień. Tutaj nikt nie jest w stanie zgasić ognia. Powiem Tobie więcej: ogień piekielny, o którym mówi Pismo święte nie oznacza udręk sumienia. Ogień oznacza ogień. Słowa Chrystusa należy rozumieć dosłownie: «Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom». Dosłownie! Chcesz wiedzieć, jak duch może odczuwać ogień materialny? Tak jak cierpi twoja dusza na ziemi kiedy

włożysz palec do ognia! Dusza twoja nie płonie, lecz co za ból przeszywa całą twoją istotę! W podobny sposób jesteśmy tutaj fizycznie złączeni z ogniem, dotyczy to tak naszej istoty jak i władz zmysłowych. Nasze dusze tracą swą naturalną swobodę, nie możemy myśleć o czym chcemy i jak chcemy.

Nie dziw się czytając powyższe słowa; stan ten, którego nie możesz pojąć, pali mnie nie niszcząc jednak mego istnienia. Naszą największą torturę stanowi świadomość tego, że nigdy nie będziemy oglądać Boga. Jakże to męczy! Jak może sprawiać ból to, wobec czego na ziemi można było być tak bardzo obojętnym? Dopóki nóż leży na stole, widzi się jego ostrze, ale się go nie czuje. Ale wbij ten nóż w swoje ciało, a będziesz wyć z bólu. My teraz czujemy ten brak Boga, o którym wcześniej tylko «wiedzieliśmy».

Nie wszystkie dusze ponoszą jednakowe cierpienia. Im bardziej złośliwa wola, im większa przewrotność w grzechu, tym dotkliwsze uczucie utraty Boga. Potępieni katolicy cierpią więcej niż należący do innych wyznań, gdyż otrzymali więcej łask i więcej światła, które odrzucili. Ten, który więcej poznał Wiare, cierpi bardziej niż ten, który miał słabsze jej poznanie. Ci, którzy grzeszyli przewrotnie, odczuwają silniej przeszywający ból, niż ci, który upadali z ludzkiej słabości. Lecz nikt nie cierpi bardziej, niż na to sobie zasłużył. Och! gdybyż było inaczej, miałabym wtedy rzeczywiście jakiś powód do nienawiści!

Powiedziałas mi raz, że nikt nie trafia do piekła, nie zdając sobie sprawy z tego, iż tam podąża. Było to objawione pewnemu świętemu. Śmiałam się z tego, ale powiedziałam sobie: «Wobec tego, w razie czego, będzie jeszcze dość czasu na moje nawrócenie». Rzeczywiście, to się zgadza. Przed moją tragiczną śmiercią, nie wiedziałam jakie piekło jest naprawdę. Żaden śmiertelnik tego nie wie. Ale zrozumiałam ostatecznie, że jeśli umrę w stanie w którym się znajduję, przejdę do wieczności z wolą zwróconą zdecydowanie przeciwko Bogu i poniosę wszelkie tego konsekwencje. Nie zawróciłam z tej złej drogi, ale niesiona siłą przyzwyczajenia podążałam ku wiecznemu zatraceniu z tym większą siłą, im starsza się stawałam.

I tak spotkała mnie śmierć tydzień temu, – mówię, licząc według waszej miary, bo licząc miarą bólu, mam wrażenie, że przebywam tu już od dziesięciu lat. W zeszłą niedzielę mój mąż i ja udaliśmy się na wycieczkę, która dla mnie była ostatnią. Dzień wstał promienny. Czułam się świetnie, jak rzadko kiedy. Jednakże złowieszcze przeczucie przeniknęło całą mą istotę. W drodze do domu, mój mąż nagle oślepiiony przez jadący naprzeciw z wielką szybkością pojazd, stracił panowanie nad wozem.

«Jezus» przebiegło mi przez myśl. Nie jako modlitwa, lecz jako okrzyk. Targnął mną straszny ból, straciłam przytomność.

Dziwna rzecz. Tego ranka przyszła mi skądś myśl: «Mogła byś pójść na Mszę świętą jak dawniej». Zabrzmiało to jak błaganie skierowane do mnie. Lecz moje jasne i zdecydowanie «nie!» przecięło to ostatnie wołanie łaski. «Nie chcę tego więcej, muszę z tym ostatecznie skończyć» – powiedziałam sama do siebie – «i gotowa jestem ponieść wszelkie tego konsekwencje». I teraz właśnie je ponoszę!

Pewnie wiesz co zaszło po mojej śmierci. Dzięki naturalnemu poznaniu, które tu mamy, znam los mego męża, mojej matki, wszystko co się stało z moim ciałem, przebieg mego pogrzebu, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Inne rzeczy, które dzieją się na świecie, znamy tylko w mglisty sposób. Lecz znamy dobrze to, co nas bezpośrednio dotyczy. W ten sposób wiem o twym obecnym miejscu pobytu.

Ocknęłam się z ciemności w tej samej chwili, w której skończyłam. Ujrzałam siebie jakby przenikniętą błyskiem światła. Stało się to na tym samym miejscu, gdzie leżało moje ciało. Jak w teatrze, gdy nagle wszystkie światła gasną na widowni, a podniesiona kurtyna odsłania scenę – tak i ja ujrzałam scenę mojego życia. Jakby w zwierciadle dusza zobaczyła samą siebie: łaski odrzucane od wczesnej młodości aż do ostatecznego «nie» wyrzeczonego Bogu.

Poczułam się jak zabójca postawiony przed trybunałem naprzeciw swoich martwych ofiar. Jakiż przerażający wstyd!

Niemożliwe było żebym pozostała w obecności Boga, którego się wyparłam i odrzuciłam. Jedyne czego mi pozostało to ucieczka. Jak Kain uciekł od martwego ciała Abla, tak samo moja dusza wyrwała się w trwodze od tego strasznego widoku. Był to sąd szczegółowy. Niewidzialny Sędzia rzekł do mnie: «Idź precz».

Wtedy moja dusza została strącona do piekła, w miejsce wiecznych mук i kaźni".

Tak kończy się list Anny z piekła. Ostatnie słowa były prawie nieczytelne. Sam list rozsypał się w proch w moich rękach... Nagle, cóż to? Gdy patrzyłam na rozsypujące się w proch kartki, uszu moich dobiegł srebrny głos dzwonu; przebudziłam się na łóżku, w swoim pokoju. Świetliste promienie poranka

wcisnęły się przez okno. Dzwoniono na Anioł Pański. Czyż to wszystko było snem??...? Nigdy przedtem nie odczułam tak żywo pociechy spływającej z niebiańskich dźwięków "Pozdrowienia Anielskiego". Wolno odmówiłam trzy Zdrowaś Maryjo. Mocne postanowienie przeniknęło mój umysł i wolę. Powiedziałam do siebie w duchu: musisz uciekać się do Najświętszego Serca Niepokalanej Matki Boga i rozwijać w sobie dziecięce do Niej nabożeństwo, jeśli nie chcesz ponieść losów opisanych przez tę nieszczęsną duszę, która nigdy już nie ujrzy Boga.

Drżąc cała ubrałam się szybko i pobiegłam do kaplicy. Czułam przyspieszone bicie serca. Nieliczni obecni, spojrzeli na mnie ze zdziwieniem sądząc o mym poruszeniu po szybkości, z jaką zbiegłam ze schodów.

Starsza pani z Budapesztu, cierpiąca z powodu choroby, wzięła jak dziecko, lecz zawsze gorliwa w służbie Bogu i bardzo uduchowiona, rzekła do mnie z uśmiechem: "Panienko, Zbawiciel nie chce, by Mu służyło jak pociąg pospieszny". Ale zaraz zauważywszy, że coś poważnego musiało mnie poruszyć i wciąż jeszcze tkwi w mej duszy, dodała w uspokajającym tonie: "Znasz radę świętej Teresy: Niech cię nic nie niepokoi, niech cię nic nie przeraża: Wszystko przemija: Bóg się nigdy nie zmienia. Cierpliwa wytrwałość, wszystko pokona; Kto posiadał Boga, niczego nie pragnie – Bóg sam wystarcza". Gdy łagodnie wypowiedziała te słowa, wydawało mi się, że czyta w mej duszy – "Bóg sam wystarcza". Tak, On mi wystarczy na dziś i na nieskończone jutro. Muszę Go zdobyć, za wszelką cenę, choćby mnie to wiele wyrzeczeń miało kosztować. Muszę zdać egzamin z ziemskiego życia i przez miłość złączyć się z Bogiem, abym Go mogła zawsze posiadać, Tego który sam jest Pokojem, Radością i Szczęściem, przewyższającym wszystkie ziemskie rozkosze. Nie chcę trafić do piekła!!!

Z miesięcznika "Róże Maryi", kwiecień 1950 r. Wydawnictwo: Ojcowie Marianie, Stockbridge, Massachusetts, USA. (1)

Tekst poprawiony w oparciu o oryginał niemiecki *Brief aus dem Jenseits* opatrzony pozwoleniem Władzy Duchownej:

Imprimatur.

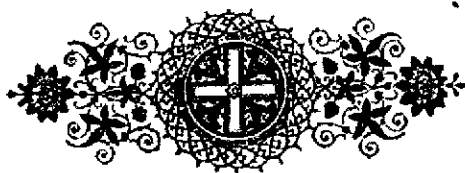
Ex Vicariatu Urbis, die 9 apr. 1952,

† Aloysius Traglia, Archiepiscopus Caesariensis,

Vicesgerens.

Przypisy:

- (1) Por. 1) O. Marie Augustin Bellouard OP, a) Odpowiedzi Chrystusa na pytania ludzi. b) Nie zabijaj! c) Cierpienie i grzech.
- 2) Ks. Józef Stagraczyński, a) Czego uczy Kościół o piekle. b) Okropność piekła. c) Bojaźń piekła. d) Noc we wieczności.
- 3) O. Paweł Segneri SI. a) O piekle. b) O lekceważeniu sobie grózb Bożych przez niedowiarków. c) Kazanie o Bóstwie Chrystusowym.
- 4) Św. Piotr z Alkantary, a) O karach piekielnych. b) O Sądzie Ostatecznym.
- 5) Św. Teresa od Jezusa, Wizja mąk piekielnych.
- 6) O. Tomasz Młodzianowski SI, Ćwiczenia duchowne. a) O śmierci. b) O piekle. c) O dwóch chorągwiach, Chrystusa i Lucyfera. d) O Królestwie Chrystusowym.
- 7) O. Marcin Rubczyński OCarm, Głos Pana kruszącego cedry libańskie. Trzydniowe rekolekcje dla osób świeckich.
- 8) Św. Alfons Maria Liguori, Doktor Kościoła, a) O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy. b) Uwielbienia Maryi (De Mariae gloriis). c) Doskonałość chrześcijańska według nauk i pism św. Teresy. d) Myśli pobożne.
- 9) Ks. Henryk Jackowski SI, Rozważ to dobrze! czyli Myśli zbawienne dla dobrych i złych.
- 10) O. Mikołaj Łęczycki SI, Pobudki do unikania grzechu śmiertelnego i kilka innych rozważań pobożnych.
- 11) O. Tilmann Pesch SI, Chrześcijańska filozofia życia.
- 12) Tomasz a Kempis, De imitatione Christi. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.
- 13) O. Brunon Vercruysse SI, Przewodnik prawdziwej pobożności czyli nowe praktyczne rozmyślenia na każdy dzień roku o życiu Pana Naszego Jezusa Chrystusa.
- 14) Ks. Alfons Rodriguez SI, O doskonałości chrześcijańskiej.
- 15) Ks. Maciej Sieniatycki, a) Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna. b) Zarys dogmatyki katolickiej. c) Dogmatyka katolicka. O rzeczach ostatecznych. d) System modernistów. e) Modernistyczny Neokościół.



(HTM)